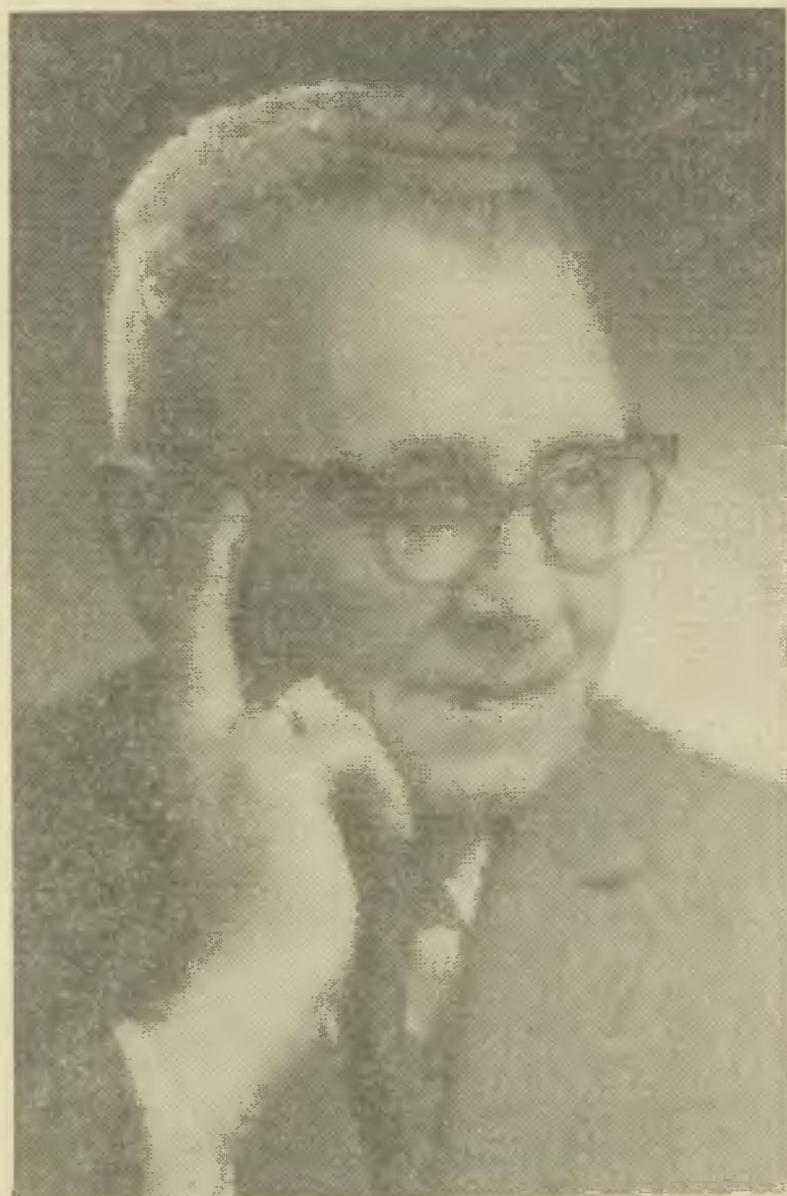


# JĘZYK POLSKI

ORGAN TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO  
WYDAWANY Z ZASIŁKIEM POLSKIEJ AKADEMII NAUK



*Profesorowi Janowi Safarewiczowi  
Prezesowi Towarzystwa i Redaktorowi Języka Polskiego  
w 70. rocznicę Jego urodzin zeszyt niniejszy dedykuje  
Zarząd Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego  
i Redakcja Języka Polskiego*



## JAN SAFAREWICZ

(na siedemdziesiątą rocznicę urodzin)

Przewodniczący Zarządu Głównego TMJP i naczelny redaktor Języka Polskiego urodził się 9 lutego 1904 roku lub — zgodnie z metryką wystawioną według starego stylu i zatwierdzoną (!) przez dowód osobisty — już 26 stycznia. Stało się to na Łotwie, w Dyneburgu (dzisiejszej Daugawpils), gdzie jego ojciec, Romuald, pracował jako urzędnik skarbowy, bo choć z wykształcenia był filologiem klasycznym, jako Polak nie mógł dostać pracy w szkole. W r. 1908 rodzina Safarewiczów przeniosła się do Wilna; niestety ojciec zmarł już w r. 1910, a matka w 1914. Tak więc 10-letni chłopiec, całkowity sierota, przeszedł na wychowanie stryja, Aleksandra Safarewicza, wziętego wileńskiego lekarza; jego żona była zarazem siostrą zmarłej matki małego Jana. Szkół polskich w Wilnie nie było, więc w r. 1914 zapisano chłopca do gimnazjum rosyjskiego. Na szczęście w roku następnym, po zajęciu Wilna przez wojska niemieckie, uzyskano zgodę na otwarcie szkoły polskiej pod dziwaczną nazwą: Lekcje Zbiorowe Organizowane przez Stowarzyszenie Nauczycielek i Wychowawczyń; w r. 1919 — już pod polskimi rządami — kursy przemianowano na Gimnazjum Króla Zygmunta Augusta. W r. 1922 Jan Safarewicz otrzymał świadectwo dojrzałości i zapisał się na filologię klasyczną w Uniwersytecie Stefana Batorego. Rzecz wyjątkowa — gdy wielu językoznawców raczej pod koniec studiów kierowało się na językoznawstwo — Safarewicz decyzję powziął na I roku: taki urok miała dla niego metodologiczna jasność nauki o języku. Decyzja była tym bardziej wymowna, że student słuchał głównie wykładów tak wybitnych historyków literatury, jak Stanisław Pigoń (polonista), Stefan Srebrny (greceysta), Marian Zdziechowski (rusycysta), Jan Oko (latynista). Na ich tle językoznawcy (Jan Otrębski i Olgierd Chomiński) musieli wypadać blade. Safarewicz korzystał też z proseminarium doskonałego filozofa i logika, Tadeusza Czeżowskiego, z wykładów głośnego Wincentego Lutosławskiego, również filozofa. Językoznawstwa indoeuropejskiego (w wykładach Jana Otrębskiego) słuchał jako przedmiotu pobocznego. Będąc jeszcze studentem III roku, został zastępcą asystenta; w r. 1927, a więc w pięć lat po zapisaniu się na studia, uzyskał stopień doktora na podstawie pracy o ściśle filologicznym charakterze: *De inscriptione IG II 971* (ten tajemniczy szyfr oznacza wydawnictwo i numer inskrypcji w tomie II).

W roku doktoratu otrzymał Safarewicz stypendium wymienne rządu francuskiego na studia we Francji. Było ono skromniutkie, ale z czasem przyszło lepsze, z Funduszu Kultury Narodowej, przede wszystkim zaś można było dzięki niemu wejść w zupełnie inny świat kulturalny i naukowy. Wilno i Paryż! profesorzy wileńscy i paryscy: Antoni Meillet, Alfred Ernout, Józef Vendryes, Juliusz Marouzeau, Juliusz Bloch, Mario Rocques, wreszcie młody wówczas Emil Benveniste! Czegóż można sobie życzyć więcej!



Powrót do Włna nastąpił w r. 1930. Dzięki romaniście Stefanowi Glixel-lemu zlecono «repatriantowi» wykłady z historii języka łacińskiego i wstępu do językoznawstwa ogólnego, dano więc jakie takie podstawy utrzymania. W ciągu roku 1930/31 ukończył pracę o rotacyzmie w języku łacińskim i habilitował się dzięki niej w maju 1932 r. Do wykładów zleconych doszedł jeszcze lektorat języka greckiego. I tak pozostało do r. 1936. Ale już w r. 1935 stała się rzecz, której nikt, a zwłaszcza Safarewicz, przewidzieć nie mógł: zmarł nagle Jan Rozwadowski, a na opróżnioną przez niego katedrę w Uniwersytecie Jagiellońskim — pierwszą w Polsce katedrę indoeuropeistyki! — zaproszono świeżo upieczonego wileńskiego docenta. Na decyzję Rady Wydziałowej z pewnością wpływ miała opinia prof. Kazimierza Nitscha, który wtedy po raz pierwszy, lecz nie ostatni, wpłynął na losy Safarewicza.

Nominacja ministerialna długo dała na siebie czekać, lecz wreszcie przyszła, z ważnością od 1 stycznia 1937 r. Nowy profesor wygłosił, jak kazał ówczesny zwyczaj, publiczny wykład w obecności rektora UJ i dziekana wydziału. Wtedy to autor tych słów miał pierwszą okazję widzieć i słyszeć nowego indoeuropeistę. Osiedlenie się w Krakowie wprowadziło Safarewiczów w naukowe środowisko bez porównania silniejsze niż wileńskie: działał tu K. Nitsch, T. Lehr-Splawiński, A. Kleczkowski, Z. Klemensiewicz, M. Małecki, T. Milewski (najbliższy po fachu), H. Willman-Grabowska, by wymienić tylko językoznawców. Regularnie odbywały się posiedzenia Komisji Językowej PAU, odczyty TMJP, środy lingwistyczne w UJ. Kraków był siedzibą redakcji Rocznika Sławistycznego, Ludu Słowiańskiego, Biuletynu PTJ, Języka Polskiego i wydawnictw PAU.

Niestety, tylko dwa lata było tego dobrego, bo przyszła wojna i twarda okupacja niemiecka. Jakoś w r. 1940 żona podpisanego wsiadła do tramwaju z trojgiem małych dzieci, zdenerwowana oczywiście, lecz z pomocą przyszedł uprzejmy konduktor. Kiedy ochłonęła i spojrzała na konduktora, rozpoznała w nim profesora Safarewicza! takie to było jego pierwsze wojenne zajęcie. Z czasem udało się zmienić rodzaj pracy i szczęśliwie, tyle że w biedzie, doczekać końca wojny. Można więc było wreszcie jawnie pracować naukowo, drukować i zbierać owoce swojej pracy, zyskiwać uznanie, wyrażające się nominacją na profesora zwyczajnego (1947), wyborem na członka korespondenta PAU (1945), a następnie PAN (1958), od r. 1964 — na członka rzeczywistego.

Język Polski nie jest miejscem, gdzie by można przedstawić pełny dorobek naukowy prof. Safarewicza, ani autor tych słów jako polonista nie jest do tego uprawniony — zrobi to ktoś inny, kompetentny, w księdze prac dedykowanych Jubilatowi. Trzeba jednak i tu powiedzieć, że twórczość jego jest bogata, tyle że na ogół nie przejawia się w formie wielkich monografii i syntez. Prof. Safarewicz jest mistrzem małej formy. Dostrzega problem ważny, analizuje go subtelnie, twierdzenia umacnia skrupulatnie zebranymi faktami. Na liście jego prac są w rezultacie tylko cztery książki: *Le rhotacisme latin* (1932), *Gramatyka historyczna języka łacińskiego, cz. 1* (1937, wraz z J. Otrębskim),



Gramatyka języka łacińskiego, cz. 2: Składnia (1950), Zarys gramatyki historycznej języka łacińskiego. Fonetyka historyczna i fleksja (1953). Jest jeszcze na tej liście książeczka Elementy języka greckiego. Podręcznik dla polonistów i sławistów (1947). Jest wreszcie tom zebranych artykułów pt. Studia językoznawcze (1967). Jego zawartość dobrze informuje o podstawowych kierunkach w twórczości Safarewicza i o jego metodzie badawczej.

Profesor Safarewicz jest przede wszystkim latynistą, z tym jednak, że zajmuje się także innymi językami grupy italskiej. Zajmuje się oczywiście też językiem greckim; na uwagę zasługują tu trzy artykuły dotyczące odczytania sławnego kreteńskiego pisma linearnego B. Ponadto jest on specjalistą w sprawach języków bałtyckich, m. in. stosunków językowych bałto-słowiańskich, tylekroć dyskutowanych. Spraw słowiańskich dotykał prof. Safarewicz ubocznie, jeśli pominiemy aspekt czasowników. Mając oparcie w znajomości kilku grup językowych, mógł poruszać zagadnienia całej grupy indoeuropejskiej. Kilka artykułów dotyczy teorii języka. Wśród nich podpisany żywi szczególne uznanie dla artykułu Krytyka metody ilościowej stosowanej w ocenie pokrewieństwa językowego (dotyczy wzoru matematycznego opracowanego przez J. Czekanowskiego i stosowanego do oceny pokrewieństwa językowego — Safarewicz dostrzegł bezsens stosowania tej metody w pewnej grupie wypadków).

Szkoda, że nie mógł profesor Safarewicz wydać jeszcze jednego tomu wybranych prac. Ułatwiłoby to korzystanie z dorobku jego wiedzy i myśli. Rozprószone po czasopismach nie mogą spełnić tej roli, jaką powinny. Trzeci tom powinien objąć arcyciekawe artykuły popularne z Filomaty.

Aż do r. 1946 prof. Safarewicz nie ogłaszał prac polonistycznych, co u latynisty i indoeuropeisty zrozumiałe, ale w tym właśnie roku dał się namówić do współpracy z Językiem Polskim. Zamieścił wtedy artykułik Etymologia ojca (t. XXVI 125—7) i dwie notatki: O kobiecie i niewieście, prostującą czyjeś niedowarzone pomysły (t. XXVI 154—5) i Z wahań bieżącego języka. 1. Przekonywujący, 2. Lata pięćdziesiąte. 3. Reasumować (t. XXVI 157—9). Safarewicz w obu tych notatkach wystąpił w imieniu redakcji. W tomie XXVIII (1948) 47—50, ukazał się krótki artykuł, charakteru teoretycznego O funkcji przysłówków w języku polskim; autor słusznie uznał ten artykuł za godny przedruku w wyborze prac (zob. wyżej). W t. XXX (1950) 113—9 ukazał się artykuł z pogranicza polonistyki i bałtologii, a więc dziedziny, gdzie autor był szczególnie kompetentny: Polskie imiona osobowe pochodzenia litewskiego (*Witold, Olgierd, Kiejstut, Aldona, Biruta, Danuta, Grażyna*). W tym też tomie ogłosił Safarewicz kilka odpowiedzi w sprawach językowych i kilka recenzji; recenzje będzie odtąd dla JP pisywał dość często, zgodnie z przekonaniem, że recenzje są ważnym składnikiem życia naukowego. Tom XXXIII (1953) przyniósł artykuł O pisowni terminów gramatycznych pochodzenia łacińskiego (s. 54—7). Następny artykuł, również w tym tomie (s. 94—8), W sprawie składniowej funkcji łącznika. Ciekawą sprawę składniową porusza krótki artykuł pt. O zwro-



tach *co za człowiek* (t. XLI, 1961, 316—9), wyjaśniający powstanie tego osobliwego zwrotu. Następny artykuł przedstawił Łacińskie imiona na *-ius* w polszczyźnie (t. XLIX, 1969, 57—61), sposoby ich przyswajania w ciągu dziejów. Cały szereg odpowiedzi na zapytania w sprawie poprawności, zwłaszcza poprawnej pisowni, dowodzi i bystrości ich autora, i trzeźwości w ocenie tego, co jest naprawdę realne i jak dalece ingerencja językoznawcy może liczyć na przyjęcie.

Udział Profesora Safarewicza w pracach TMJP nie polegał tylko na pisaniu do *Języka Polskiego*, przeciwnie, może na innym odcinku był ważniejszy. Już w r. 1945 został on wybrany do komisji rewizyjnej TMJP, w następnym roku wszedł nadto do komitetu redakcyjnego. Właśnie wspomniane notatki w t. XXVI są wynikiem wypełniania powinności redakcyjnych. Prof. Nitsch rychło się przekonał, jak ważnym i spostrzegawczym korektorem jest nowy współpracownik. Ponieważ naczelny redaktor tracił wzrok i nie mógł sam, jak dawniej, dokładnie sprawdzić korekty, profesor Safarewicz stał się jego wyręką (obok korekty czytanej przez siłę techniczną redakcji). Przed jego wzrokiem nie może się ukryć żaden błąd drukarski ani merytoryczny (jeżeli się przemknie, wydaje się to faktem sprzecznym z naturą). Z czasem obowiązki organizacyjne rosły, ostatecznie doszło do tego, że po śmierci prof. Klemensiewicza właśnie prof. Safarewicz stał się jego następcą na obu stanowiskach: przewodniczącego Zarządu Głównego TMJP i naczelnego redaktora. Obiema agendami kieruje sprawnie i taktownie.

Uderzające cechy Profesora Safarewicza: solidna wiedza, pracowitość, punktualność, uczciwość w stosunku do powierzonych zadań i do ludzi, stały się przyczyną, że wciągnięto go do wielu komisji i komitetów (m. in. do komitetu red. Słownika staropolskiego), że powierzono mu bardzo odpowiedzialne stanowisko przewodniczącego Komitetu Językoznawstwa PAN. Funkcję tę sprawowali przed nim tylko K. Nitsch i J. Kuryłowicz. W r. 1974/5 profesor Safarewicz będzie już na emeryturze. Przechodzi na nią w pełni sił, bez fizycznych i umysłowych objawów znużenia. Można się spodziewać, że uwolniony od zajęć dydaktycznych i organizacyjnych, od sporej części posiedzeń i sprawozdań, będzie mógł spokojniej i owocniej poświęcić się własnym pracom naukowym, że wydatnie powiększy listę swoich publikacji, która już teraz liczy nie mało, bo z górą 300 pozycji. Tego mu życzy Zarząd Główny naszego towarzystwa i redakcja *Języka Polskiego*.

S. Urbańczyk